ROK II. Nr. 36. CENA N-RU Mk. 1·— K 2·— 6. WRZEŚNIA 1919.

SZCZUTEK

W KONSTANTYNOPOLU



— Ałłach, Ałłach, jak nudno! Niechby już raz przyjechał ten ambasador z Polski!

BŁĘDY NASZEJ PRZESZŁOŚCI

PRAOJCOM NA CHWAŁĘ, BRACIOM NA PRZESTROGĘ

Napisał początkujący oficer intendantury

Już dawno stwierdzono, że Polska w przeszłych swych dziejach popełniła wiele ciężkich win, które boleśnie mściły się i mszczą dotąd na losach państwa. Powstała jak wiadomo osobna szkoła historyczna, która zajęła się odpowiedzią na pytanie: czy winniśmy sami swego losu?

Historycy rozpatrywali sprawę pod względem społecznym i państwotwórczym, ja zaś mam zamiar ująć pod zgoła odmiennym kątem widzenia, kątem, że tak powiem intendancko-prowiantowym. Ot co!

I powiem odrazu z bolem: Polska musiała upaść, bo była lekkomyślna, nieopatrzna, o swój interes zgoła niedbająca. Ten bolesny zarzut uczynić muszę nawet naszej sławnej husarskiej przeszłości. I nie zmyją tu winy żadne Cecory, Kircholmy, Grunwaldy. Organizacya etapowa i służba zaopatrzenia wojsk przedstawiała jeden smutny i jakże bolesny widok! Zawsze: od Jagiełły do Kościuszki, od Żółkiewskiego do Traugutta. Od Cecory po Ostrołękę. Pytam się: Cóż wart był taki n. p. Sobieski jako intendant? Dużo przywiózł z pod Wiednia, czy zrobił chociaż jeden przyzwoity interes? Śmiech powiedzieć! Miliony można było zarobić, a on przywiózł jakiś tam jeden marny namiot wezyra i trochę kawy, (tak mało, że nie było co sprzedać).

Idźmy dalej. Ten książę Józef n. p. po całym świecie wojował, a nawet długów nie popłacił, a przecież co za bajeczne interesy można było robić na liniach Lipsk-Warszawa; Wiedeń-Berezyna. Trudno dać wiarę, ale ten dzielny wódz nie wiedział wcale, co to znaczy przywóz i wywóz. Zły przykład działał naturalnie. Intendantura polska stała pod ostatnim zdechłym psem. O robieniu jakichkolwiek interesów nikt nie miał pojęcia. Przypominają się dalej bohaterowie napoleońscy z pod piramid. Zaprawdę sto wieków śmiało się ze szczytów Sfinksa, widząc, jak polski grenadyer wracał z piaskiem gorącym w chodakach i z pustym mantelzakiem. A pomyśleć ile tam było wszelkiego towaru, złota i srebra w tych mumiach egipskich. Wystarczyło zorganizować wydawanie pozwoleń na wywóz żywych krokodyli, a byłby interes pierwszej klasy!

Albo z pod Somosierry. Kozietulscy, Niegolewscy! Co za dyletantyzm! Przecież można było urządzić doskonały pasek z tytoniem hiszpańskim w Saragosie! Jeżeli w takim głupim Stanisławowie obróciliśmy w kilku tytoniem za 16 milionów koron, to cóż dopiero w Hiszpanii przy cenach ówczesnych!

Czy przeszło przez myśl takiemu grenadyerowi polskiemu pod Lipskiem posłać wagon cukru do Warszawy? Słusznie powiada Boy: Bogdzie go tylko nie było trzeba, wszędzie się żołnierz polski pchał. — Pchał się i guzik zarobił. Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie, a myśmy nie umieli brać.

Na szczęście odrodzona Polska nie jest już taka głupia i dowiodła odrazu, że chce wystrzegać się straszliwych błędów, chce zerwać z tradycyami niedołęstwa i fałszywego idealizmu! Nie będziemy naśladować naszych lekkomyślnych przodków, chcemy, by nasze plecaki i portfele miały po skończonej wojnie świadomość pełną, o co się walczyło w krwawym trudzie.

Przed intendanturą polską otwierają się zadania, szczytne, trudne i odpowiedzialne. Stoimy na sławetnym szlaku Napoleońskim, stoimy u wrót Kijowszczyzny.

„Z trudu naszego i znoju musimy jakoś wyżyć!“

Minęły dawno owe śmieszne czasy powstań listopadowych i styczniowych, kiedy to człowieka, za to, że coś tam trochę kalkulował z mundurami, palcem pokazywano przez pół wieku na ulicy!

Minął okres straceńczego hasła: wóz albo przewóz! Nasze hasło jest inne: przywóz i wywóz.

Skończyła się bezpowrotnie straszliwa Gehenna ucisku rosyjskiego, kiedy to Moskale dręczyli nas półpaskami. Chcemy być wolni i robić pasek na całego! Pasek polski na lądzie polskim i na polskiem morzu, pasek pod ziemią polską i w powietrzu polskiem.

Nie damy tytoniu!

Nie damy gumy!

Nie damy cukru!

Nie damy, ale przyjdź popołudniu, to pogadamy!

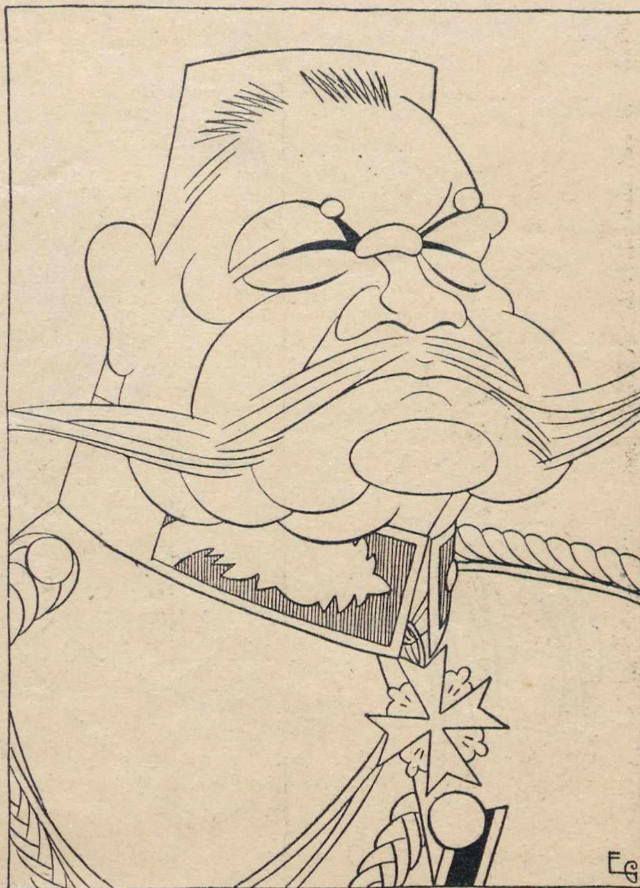
Nie damy ziemi! Husia siusia!

Administracya Szczutka na Galicyę i obszar byłej okupacyi austryackiej mieści się **obecnie tylko we Lwowie Hotel George'a.** Pieniądze i listy wysyłane do Krakowa doznają opóźnienia. Administracya w Warszawie Krakowskie Przedmieście 9. Prenumerata „Szczutka“ wynosi kwartalnie K 20 — Mk 10 —

MARSZAŁEK TRĄMPCZYŃSKI



PAN HINDENBURG



Benedykt Hertz

NIENATURALNY DOBÓR

Staś znany był po klubach:
wygrywał w karty stale;
aż dano mu po karku
raz przy „dziewiątym wale“.
Spotkałem go onegdaj:
jest godny i tajemniczy
i bardzo mu do twarzy
w „furażce“ urzędniczej.

Wczoraj spotkałem Władzia...
zdziwiłem się szalenie:
miał być — głosiła fama —
skazany na więzienie.
— Władziu! — zdumiony wołam —
co robisz na ulicy?...
— Dziś — rzekł — zamknięte biura
i wolni urzędnicy.

Zawszem żałował Janka,
że móżdżek ma cielęcy...
— Co będzie z tego chłopca —
gryzłem się — kiep, nic więcej...
Dziś wpada ucieszony —
— Wiesz?... Na prowincyę jadę!
— Ty?... Poco?... — Komisarza
chcą dać mi tam posadę!

Niemieckie piosnki „buchał“ —
śpiewano je na scence...
„Literat“... chodzi dumny,
w kieszeniach trzyma ręce...
A będąc literatem,
kolegą Żeromskiego —
ma wkrótce szefem zostać
gdzieś biura prasowego.

PROŚBA WARSZAWIAKA DO LWOWIANEK

Cnoty się różne w tobie jednoczą
Lwowianko, kresów królewno
Żeś jest filutką dyabelnie uroczą
To wiem napewno.

Ale mnie jedno u Ciebie złości
I kłócić gotów się już-em
O to, że zdradzasz wiele rozrzutności
Szafując — różem.

W kąt niech się schowa przed Tobą Kraków
O najmilejsza strojnisio,
Lecz... czemu tyle nakładasz buraków
Na swoje pysio?!

Gdy Ty, o pani, rumienisz lice
Odczuwa polska to gleba
Skoro buraków tak bardzo w fabryce
Na cukier trzeba.

GRAMOFON POWITALNY

Rys. Kaz. Sichulskiego



Artur Oppman (Or-Ot)

Od początku istnienia odrodzonej Polski przyjeżdżają do nas sznureczkiem rozmaite misye.

Pamiętamy dobrze, jak to pierwsza misya francuska przybyła do nas, zaopatrzona w piecyki gazowe i konserwy. Niebawem jednak przekonano się, że w biednej i wynędzniałej Polsce można nieźle zjeść, nieźle wypić. Gościnność uroczych Warszawianek dokonała reszty. Od tego czasu garnąć się do nas poczęły nader chętnie wszelkie misye, ambasady, przedstawicielstwa i komitety.

Z dnia na dzień ogłaszano przyjazd coraz to nowych gości.

I tak przyjeżdżali przedstawiciele Boliwii, Brazylii, Chin, Kuby, Ekwadoru, Grecyi, Gwatemali, Haiti, Hedżas, Hondurasu, Liberyi, Nikaragui, Panamy, Peru, Portugalii, Serbii, Czarnogóry, Slawonii, Siamu i Urugwaju.

Następnie miała zjechać królowa Madagaskaru i wielkorządca Timbuktu, który ze względu na strój uroczysty postanowił odwiedzić Polskę podczas skwarnych dni lipcowych.

Celem przyjęcia dostojnych gości wybrany został specyalny komitet. Obowiązki przedstawicieli witających poruczono p. Ignacemu Balińskiemu, prezesowi Rady Miejskiej i Arturowi Oppmanowi, znakomitemu poecie, którzy się już w tym zawodzie dostatecznie wyspecyalizowali. Na posiedzeniu komitetu ustalono raz na zawsze następujący porządek uroczystości:

1) Powitanie gości przez p. Ignacego Balińskiego.

2) Orkiestra straży ogniowej odegra odnośny hymn narodowy.

3) Artur Oppman (Or-Ot) wygłosi napisany wiersz okolicznościowy.

4) Defilada batalionu frontowego z „Ziemiańskiej“.

5) Obiad u obojga pp. Paderewskich.

W toku obrad wyszły jednak na jaw pewne trudności. Ponieważ wobec nieregularnego kursowania pociągów nie można określić z góry dokładnej godziny przybycia gości, należałoby ustanowić pogotowie powitalne, które zaalarmowane przy pomocy odpowiednich urządzeń, stawiłoby się natychmiast na dworcu warszawsko-wiedeńskim w chwili gdy tam zajeżdża pociąg z przedstawicielem republiki Honduras. Z drugiej jednak strony trudno, aby panowie Baliński i Or-Ot przez cały dzień wyczekiwali na przybycie gości. Nie należy zapominać, że panowie ci mają nader liczne i skomplikowane zajęcia. Pan Baliński jest radcą kredytowym miejskim tudzież wiele czasu poświęca na pisywanie wierszy, których mu nawet jego przyjaciel Or-Ot nie chce drukować w „Tygodniku Illustrowanym“. Pan Oppman poza tem, że jest poetą, prowadzi fabrykę musztardy i bierze żywy udział w handlu starożytności.

Kiedy się nad tymi powikłaniami naradzano, komuś przyszła szczęśliwa myśl do głowy, przeto zaczął mówić:

— Panowie, nie zapominajmy o tem, że żyjemy w epoce wynalazków. Z wynalazków należy korzystać. Nie zapominajmy o tem, że Edison wynalazł gramofon. Jeśli posiadamy płyty odtwarzające śpiew, muzykę, monologi i t. d., możemy posiadać również płyty z mową p. Ignacego Balińskiego i wierszem okolicznościowym Artura Oppmana. Płyty te wraz z gramofonem umieszczone będą stale na dworcu wiedeńskim. Używać ich będziemy zawsze, skoro niespodziewanie pojawi się przedstawiciel jakiegoś zaprzyjaźnionego państwa. Panowie, jako nowe państwo umiejmy wprowadzać w życie nowe metody!

Niespodziewany projekt zdobył powszechne uznanie. W niedługim czasie urządzone zostało święto przygotowania płyt powitalnych. Ponieważ był to niejako ekstrakt mających odbyć się w przyszłości uroczystości, przebieg był nader ceremonialny. Wzięło udział wiele naszych stowarzyszeń jakoto: Związek Pisarzy Białego Orła, delegaci Straży Ogniowej, Sług Katolickich, Weteranów 63. roku, Stow. Lokatorów, Ligi Młodych Matek, Sodalicyi Maryańskiej, Kresów, Archikonfraterni Literackiej, Rozwoju i t. d., i t. d. Najpiękniejszym momentem uroczystości była chwila, w której p. Artur Oppman wygłosił do tuby gramofonowej swój piękny wiersz okolicznościowy kolejno w języku portugalskim, hiszpańskim, chińskim, serbskim, esperanckim, oraz w dźwięcznem narzeczu Timbuktu.

(Dokończenie na str. 6)

BRYL-ANTOWY PROJEKT

Rys. K. Grusa

Mało kto w Polsce wie, że istnieje pan Bryl, a co gorsza, że jest posłem na Sejm. Ostatecznie skoro stać nas na Okonia, Kotasa, Bardla i Pucka, dlaczegoż nie mamy sobie pozwolić także i na Bryla? Ale gdy okonie i kotasy są sławni w całej Polsce, o Brylu nikt dotąd nie wie. Odczuwał Bryl to boleśnie już oddawna i postanowił wreszcie uczynić coś dla swej nieśmiertelności. Jedzie tedy ze Lwowa do pobliskich Sokolnik i tam urządza wiec dla polskich chłopów. „Już się skończyła — powiada — wasza niewola. Teraz będzie chłop panował. Ale to po dobremu nie da się zrobić, bo urzędniki przeszkadzają. Dlatego idźcie wszyscy ławą do Lwowa z kołem, cepem lub co kto ma, wyrzućcie urzędników, i powiedźcie im, że odtąd wy będziecie siedzieć po urzędach!“

Wiecie, co się dalej stało? Chłopi, jak zwykle chłopi, przyjęli ten piękny i pomysłowy projekt zupełnie apatycznie, natomiast urzędnicy lwowscy przyklasnęli mu z całego serca. Gotowi są natychmiast wprowadzić w życie projekt czcigodnego pana posła i zamienić się z chłopami z Sokolnik. Niech teraz oni trochę zdechają głodu, niech zakosztują urzędniczego „państwa“.

Najstarszym rangą urzędnikiem we Lwowie jest generalny delegat p. Gałecki. Z wieku i urzędu jemu się ten zaszczyt należy. Więc niechaj jedzie pierwszy na odkarmienie, a p. Bryl niech poszuka ersatz-delegata.

Ilustracya nasza przedstawia pana delegata, rozpoczynającego kuracyę odkarmiającą.



Gramofony wraz z płytami umieszczone zostały natychmiast na dworcu warszawsko-wiedeńskim.

Z niecierpliwością oczekiwano pierwszej misyi, którą gramofonem powitamy. Już szły w najlepsze zakłady o to, jaka to będzie misya: angielska, włoska czy hiszpańska, oraz co przywiezie: sardynki, figi, czy też czekoladę.

Aż wreszcie przyjechał — senator Morgentau. Z przyczyn od komitetu komitetu niezależnych gramofon nie funkcyonował. Podobno jednym z powodów był fatalny brak wśród płyt. Zapomniano bowiem zupełnie o płycie — żargonowej.

Drzazga

ANTEK NA FRONCIE

Antek Makolągwa lubi jajka na miękko. Cóż, kiedy w każdej wsi słyszy:

— Nema, panoczku, bolszewyky zabrały jajcia...

Wreszcie wzięliśmy do niewoli prócz szeregu innokolorowych „krasnoarmiejców“ też żółtego Chińczyka. Antek zakipiał.

— Panie poruczniku, prosem posłuśnie, dać mi tego skur... czybyka, on widno furt jajecznicę sobie robił!

—

Antek Makolągwa piecze... gęś. Wobec tego, że intendantura nie zaopatruje w gęsinę szeregowców, kapitan krzyczy:

— Gdzieś ukradł gęś?

— Oznajmiam posłuśnie, com nie ukradł, jeno gęś lazła bez linię placówek, kiej miałem swojom turę. Krzycę: Hasło?! a gęś nic, tedy ja — wedle rozkazu — bęc! Cóżem miał na „poście“ stać o poście?

WYPRACOWANIE SZKOLNE

Pan profesor polecił uczniom opisać własnemi słowami treść utworu Fr. Morawskiego pt. „Giermek“. Znany ten wiersz zaczyna się od słów: „Złoci wieczór łan Podola“. Mały Szlome uczynił to w następujący sposób:

„Gdy Tatarzy napadli na Polskę, to wtenczas panował Giermek. Un robił ze swym hetmanem inspicirung i jakoś się dostali do Tatarów. Ten gałgan chan to on kazał związać nogę Giermka z nogą hetmana do kupy razem i wrzucił obie do więzienia. W nocy zbudził się hetman obciął Giermkowi nogę z nożem i uciekł przez okno. Potem wszyscy potrzebowali bardzo dziwić się, że hetman już uciekł, a Giermek jeszcze leży. Koniec“.

WARSZAWIANKA W GALICYI

— Proszę pana, jaką przejechaliśmy stacyę?

— To był Tarnów!

— Czy Tarnów leży w Galicyi?

— Tak, proszę pani!

— To przecież są tu Ukraińcy! Czy można bezpiecznie jechać? Czy są po drodze do Krynicy szosy kolejowe? Czy trzeba iść piechotą?

— Odwagi proszę pani, tylko odwagi, a będzie dobrze. Niech pani się nie obawia, bo tu Ukraińców niema i do Krynicy dostanie się pani całkiem dobrze! Są wprawdzie mosty a nawet tunel, ale może być pani całkiem spokojna! Interlokutorka umilkła, ale zbladła strasznie i jęła nacierać skronie wodą kolońską.

UDATNY NAPIS

Odbywam podróż ze Lwowa do Warszawy. Jakoże pociąg jest pospieszny stoimy w Rawie ruskiej dobrą godzinę. Z nudów oglądam wagony. Na osobnym torze stoi jakiś jeden, samotny i tajemniczy wóz, zasłonięty szczelnie białymi firaneczkami w oknach. Przez całą długość wielki napis: P o g o t o w i e w o j e n n e k o b i e t p o l s k i c h. — Hm, hm! Czy nie należałoby u dołu umieścić wyjaśnienie, np.: Honny soit qui mal y pense.

U P.P. KETENHENDLERÓW

Młody Nusio Ketenhendler jest pasyonowanym zbieraczem.

— Tatku, ja był na licytacyi i ja kupił m i n i a t u r ę ot taką malutką — tylko za 1000 marek.

— Ty, pamiętaj, u nas pieniądz nie gra roli, ty możesz sobie kupić miniaturę, jak koło od automobilu!

* * *

— Najwyżej cenię dramaty Szekspira...

— Czy ten Schapira układał dramaty s a l o n o w e czy d e t e k t y w n e? — pyta panna Izia Ketenhendlerówna.

* * *

Pan Ketenhendler buduje willę. Woła architektę i mówi mu:

— Nad drzwiami to daj pan *dywizyę*...

— Co?

— No, dywizyę, taką, jak jest na willi księcia Horyńskiego: fermento mori...

— Ah, dewizę, proszę... może „Respice finem...“

— Co to ma znaczyć?

— *Patrzaj na koniec...*

— Idź pan, pan jest bezczelny za moje pieniądze, to jest antysemicka dewiza!

Z BRUKU LWOWSKIEGO

Jaka jest różnica między oknem a radcą magistratu lwowskiego?... Oto okno może zamknąć byle kto, a radcę magistratu tylko sędzia Słowikowski. *r.-r.*

* * *

Jak się dowiadujemy, sprawa przeniesienia muzeum Rapperswylskiego do Polski jest na najlepszej drodze. Ministerstwo kultury i sztuki chce powierzyć ten referat dr. Dziubańskiemu, b. dyrektorowi Ossolineum, znanemu specyaliście w tych sprawach.

* * *

M. S. O., instytucya, trudniąca się spacerami nocnymi po ulicach i sprowadzaniem tytoniu z Rumunii, zatrzymuje obywatela, idącego w stanie nieco spirytualnym.

— Po jedenastej, bez przepustki?

— Ta jak, ta co? Po pirsze, ja nie idę b e z przepustki, tylko b e z ulice, a po drugie ja nie idę p o jedenastej tylko p o tretuarze!

MORGENTHAU WE LWOWIE

— Po co go prowadzą na ul. Legionów?

— Żeby oglądał m o r d y żydowskie.

KOCHANY SZCZUTKU!

Urząd gminny pewnej wsi w powiecie brzeżańskim wystawił pewnemu przepustkę, którą to w dosłownem brzmieniu podajemy:

Imię i nazwisko: Jakób Czajkowski. Zawód: zwykły. Wzrost: sredni Twarz: podlugowaty. Włosy: blondy. Oczy: zelinkowaty. Nos: plaskaty. Usta: pszeporcjalny. Szczególne znaki: g r e c k o - k a t o l i c k i e.



K. Mackiewicz: Świerszczyk i panienka

Z FRONTU

Nasz pułkownik, zawodowiec śp. armii austryackiej, strasznie lubi nagrody i kary! — zwłaszcza za nieporządek. Nosi notes, w którym zapisuje kandydatów do ajncla lub do zaszczytnej „cytacyi“ w rozkazie dziennym, bo ma krótką pamięć.

Spotyka Antka Makolągwę rozpiętego na wszystkie guziki.

— Poco żołnierz ma guziki?

— Żeby się błyszczały!

Pułkownik mruknął pod wąsem „freches Vieh‘ i zapisał go, ale przez pomyłkę na *innej* stronicy, na stronicy... odznaczeń.

Czytamy w najbliższym rozkazie:

Szer. Antoni Makolągwa, zaszczytne uznanie za *odważne zachowanie się w obliczu nieprzyjaciela*...

* * *

Park. Żołnierz i dzieweczka.

— O mój ty słodki...

— Przepraszam cię, ja jestem z frontu, cukru nawet nie oglądam.

DOBRY SPOSÓB

Kolega N. raz na tydzień służbowo bawi we Lwowie. Zawsze informuje nasze „okopisko“ o całotygodniowej polityce.

— Ty musisz huk gazet czytać! A kto ci je składa?

— Prosta rzecz. Idę do „Romy“. Co dziś się zdarzyło, czytam w „Wieku“, co wczoraj w „Kurjerze“, co 2 dni temu w „Głosie narodu“, co 3 dni zaś w „Gazecie warszawskiej“. Zdarzenia z przed 4 dni podaje „Neue Freie“, z przed 5-ciu „Vossische“, a z przed 6-ciu „Le Journal“, a z przed tygodnia „Daily Mail“.

RÓŻNICA

— Staszek, czytaj, jak ci dekownicy lwowscy z paska kupowali swoim brzanom dyamenty...

— A my musimy kontentować się granatami....

W SKLEPIE

W pewnym sklepie prowincyonalnym, w którym można dostać „wszysko“, zobaczyłem w kącie portrety. Oglądam i co widzę: car Mikołaj II., Radko Dymitrjew, Hindenburg, *Ludendorff*, cesarzowa Zyta, Wł. Leopold Jaworski, Chmielnicki, Marks, Trockij, król Ferdynand, gen. Averescu, a wreszcie Paderewski, Morgentau i Piłsudski.

— Cóż to do dyabła za galerya?

— Nu jaka galerya? Ja lubię dać jakiś portret na wystawy, a pan nie wie, kto u nas nie był za te pięć lat?

NA UCHO

Znany generał austr. v. Galgotzy był zaciętym wrogiem wojskowej biurokracyi. Zbudowawszy fort w Przemyślu posłał do Wiednia świstek, na którym napisał:

Fort Nr. 10 — 375.000 fl. — v. Galgotzy FZM. Oczywiście ministerstwo zwróciło takie pismo. Galgotzy odsyła z dopiskiem: Kto nie wierzy — osieł. Franciszek Józef I., który właśnie jechał na manewry do Przemyśla, wziął ten akt i z wyrzutem ukazał jenerałowi.

— Najj. Pan też nie wierzy? rzekł Galgotzy.

* * *

Naczelny wódz armii austr. Fryderyk wieszatiel zwiedzał w zimie 1914. front nad „Nidą“. Między innymi pokazano mu telefon polowy i objaśniono, że można rozmawiać z najbardziej naprzód wysuniętymi placówkami.

Fryderyk woła do aparatu: „Tutaj arcyksiążę Fryderyk“. Odpowiedź telefonisty, któremu płatano figle często: „Tutaj cesarz chiński, ty durniu!

ZA GRANICĄ!

Na plantach w Krakowie:

— Gdzie jedziesz?

— Za granicę.

— Gdzież to? Paryż? Londyn?

— Nie, na Podgórze.

— To ma być „zagranica“?

— Przecież Wisła jest terytorium neutralne.

POKÓJ DLA PETLURY

— Słyszałeś, że Petlura ofiarowuje nam pokój?

— Powinniśmy się zrewanżować mu i ofiarować mu z dwa pokoje w Wiśniczu....

AFORYZMY BIEŻĄCE

Kto sieje bolszewizm, zbiera monarchię.

Na przednówku w Polsce i paskarz dobrodziejem.

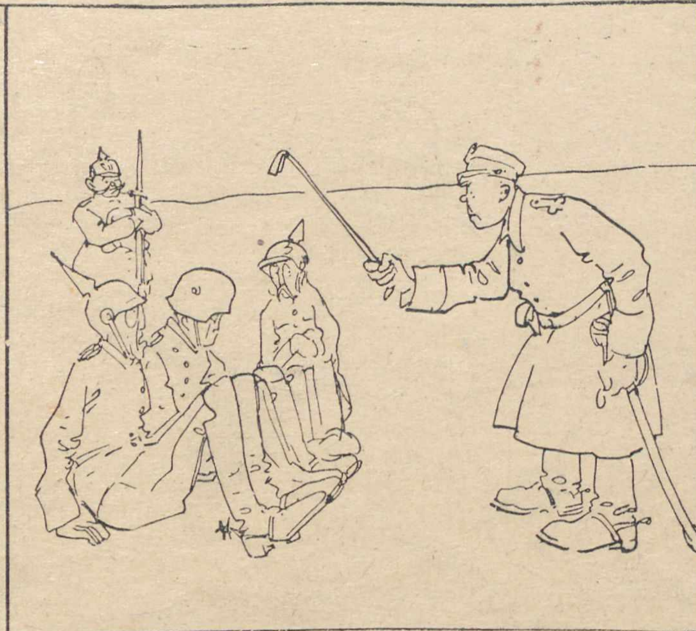
Kierownik literacki *Stanisław Wasylewski*. Kierownik artyst. *Kazimierz Grus* Wydawca i redaktor odp. *Alfred Altenberg*
Klisze wykonane w zakładzie art. graficznym „Unia“. Drukiem Ign. Jaegera Lwów, Sykstuska 33.

OGNIEM I MIECZEM, CZYLI PRZYGODY SZALONEGO GRZESIA — POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
ROZDZIAŁ XXIV.

Rys. K. Mackiewicza.



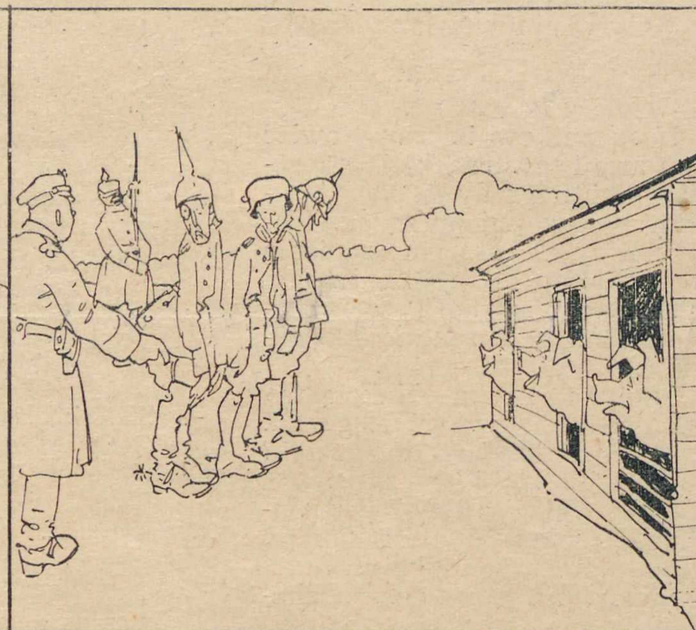
Bagnet chrzęści, krew się leje
A Prusaki, a złodzieje!



Ani mru, mru, bo to boli
Teraz chodźcie do niewoli.



Każdy idzie niby owca
I już nie chce do Sosnowca.



A kto myśli o spoczynku
To niech idzie spać ze świnką.



Ten w cywilu gutsbesitzer
Nad świnkami jest oficer.



Nam się obu patrzy wódka
Wypijmy ją na cześć „Szczutka".